Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ▫ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 30. Kraków, dnia 26 lipca 1912 r. Rok XV.

Artykuł wstępny, omawiający nową reformę wojskową, skonfiskowano!



DO BRONI!

Znikają, znikają mgieł czarnych tumany,
A z pośród ponurych ciemności
Przebłyska wesoło świt cudny, kochany:
Dzień wstaje, dzień cudnej wolności.

Ach, lata płynęły, płynęły i wieki,
My żyły w niewoli, w niewoli,
Pokora uległość i łzawe powieki,
To plon był nieszczęsnej tej doli.

I w jarzmie przeklętem — o siostry kochane —
Z praw ludzkich, jak bydło, wyzute,
Żyłyśmy na pastwę ciemiężców wydane
I w hańby kajdany okute.

Dziś koniec! Dziś czas nasz nadchodzi!
Nikt praw nam do życia nie wzbroni!
Przebłyska światełko w chmur czarnych po-
[wodzi,
Lecz tylko do broni, do broni!

O siostry, wy moje! Poczujmy się siłą!
Zrozummy, że siła w nas leży!
Niech głos nasz w tę przemoc ciemiężców
[przegniłą
Jak gromem śmiertelnym uderzy!

Poczujmy się siłą! A sztandar czerwony
Niech stanie się dla nas świętością!
On jeden, jedyny — o siostry kochane
Zaszumi nam wkrótce wolnością.

Franciszek Piętak.

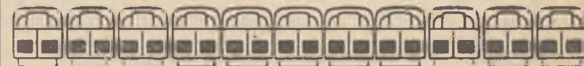


Żniwa! .

* * *

Cosik we mnie głosi, krzyka,
Coś do duszy śpiewa...
Czyby jaka gdzie muzyka?
Wiem, to we wsi żniwa:
. . . .
Hej! tu we wsi-matce żniwa!
Leży snop na snopie!
Chodzi kosa, kiejby żywa
Świecą piersi chłopie...
Hej! to Staszek, Staszek zuch!
Brzęka przodem, tnie za dwuch
Hej! to Maciek, setny chłop
Co odwali przygarść—snop!
Hej! to Kuba, aż się zgiął,
Zmiata, jakby wicher dął...
Hej! to Maryś śpiewa!
. . . .
Hej! to żniwa! dana-ć dana!
Trzymajcież mię ludzie...
Bo ta rola ukochana:
Dusza za nią p ó j d z i e!
Pójdzie za nią, na ten głos
Gędźbę sierpów, pobrzęk kos!
Na te znoje, na ten trud,
Gdzie swojacki ciżbą lud...
Na tej swojej śpiewki ton,
Po pisanej doli plon...
Dusza z człeka pójdzie!
. . . .
Cosik we mnie żebrze, prosi
Coś się łzą zalewa...
Bo tam we wsi Staszek kosi,
Bo tam we wsi żniwa!..
Bo tam we wsi zboża w pas,
Będzie chleba w każdy czas!
Bo tam we wsi właśnie zbiór!!!
. . . .
Bo tam we wsi z chłopem chłop,
Pierś przy piersi—jeden snop!

El.



Naszą jest przyszłość.

Śmiało spojrzyjmy w tajnie przyszłości,
Niech gad zwątpienia serc nam nie truje:
Cudna bogini złotej wolności
Kajdany nasze wkrótce rozkuje!

Bo przyszłość nasza — przyszłość nędzarzy —
Od nas, o bracia, tylko zależy!
Jak kwiat wykwitnie z trupów zbrodniarzy
Niosąc nam szczęście w miejsce grabieży.

Ach! Musi marnie szczeznąć kat krwawy!
Lecz tylko woli, lecz tylko wiary!
Wiary w zwycięstwo swej słusznej sprawy,
Wiary w owocność każdej ofiary.

Wszak słowo Prawdy wpośród ciemnoty
Niepowstrzymane niczem się szerzy;
Wszak promyk światła przecudny, złoty
Coraz to dalej w świat nędzy bieży!

Czar wyzwolenia z jarzma wyzysku
W granicie zbrodni ślady swe żłobi,
Biedaków w jednym łączy uścisku
I ziemię całą purpurą zdobi.

Hej! w nas jest siła — siła olbrzyma!
Więc gdy zechcemy — w naszym pochodzie
Ku słońcu, światłu, prawdzie, swobodzie
Żadna na świecie moc nas nie wstrzyma.

Więc dalej, dalej! Śmiało do boju!
Rwijmy żelaza krwawej obroży!
Wytrwałość nasza raj nam otworzy
I żyć będziemy w szczęściu, w spokoju!

Franciszek Piętak.



SKONFISKOWANO!

EUGENIUSZ HELTEI.

Kolacya króla.

Lato spędzał Emanuel IV w Paryżu, w tem mieście nad miastami, które kochał żarliwością pierwszej miłości. Tu przehulał najjaśniejsze dni i najciemniejsze noce swojej młodości, w czasie, kiedy jeszcze ze swoim ojcem, starym pretendentem do tronu, spożywał najświeższe ostrygi wygnania. Po śmierci starego pretendenta pretensya do tronu przeszła na niego, a radykalna cyrylijska partya wypłacała mu miesięczną pensyę albo powiedzmy lepiej, listę cywilną w kwocie pięciuset franków. Pięćset franków to śmiesznie mało. Przy najpomyślniejszych okolicznościach wystarczyło to zaledwie na dwadzieścia cztery godzin. Po szybkim upływie tych dwudziestu czterech godzin następowała nędza tak, że wkońcu usiekać się musiał do swej garderoby, którą własnemi królewskiemi rękami nosił do starego tandeciarza za Panteonem. Prawda że Emanuel IV nazywał się wtedy tylko hrabią Berezyna; prawda również, że radykalna cyrylijska partya mogłaby już więcej uczynić dla niego; z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że Emanuel IV i w tym wypadku ginął by z głodu, naciągałby i zastawiał.

W tym czasie miał hrabia Berezyna mnóstwo miłych i dzielnych kolegów. Młodzi ludzie, którzy przygotowywali się do trzeźwiejszej i poważniejszej kolei życia niż on. Dalej młode damy, które na tej trzeźwej i awanturniczej kolei życia uzmysławiały przyjemne przeszkody. A dzisiaj, na cyrylijskim tronie, gnębiony królewskiemi troskami, marzył zawsze jeszcze o Paryżu, o tym dalekim, cudownym Paryżu, gdzie chce się żyć i gdzie się było młodym.

„Lepiej w Paryżu zamiatać śnieg, niż przewodniczyć cyrylijskiej radzie ministrów“, mówił nie raz i nie dwa tonem gorącej tęsknoty, szczególnie wtedy, kiedy w worku państwowym nie było więcej pieniędzy niż w kieszeniach zamiatacza śniegu. To też, gdy konwersya szczęśliwie została przeprowadzona, wsiadł bez słówka i towarzystwa do pociągu i pojechał do Paryża.

W wagonie myślał długo o tem, czy poznają go jego starzy koledzy. Dzielne chłopaki! Mili, weseli koledzy! Co też się z nimi stało, gdzie też się obracają? Czy też powodziło się im na ich trzeźwej kolei życia tak, jak jemu na jego nietrzeźwej? Czy też pamiętają jeszcze o nim? Czy wiedzą że został królem, potężnym panem? Wszak pewnej nocy bez słówka pożegnania zniknął z Paryża, kiedy radykalna cyrylijska partya telegraficznie ofiarowała mu tron przodków drogich. Gdy przybył do Paryża, wydało mu się że musi uklęknąć i ucałować asfalt, który dla niego oznaczał wszystko! Cieszył się, gwizdał, zachowywał się jak dziecko. Z radością myślał o tem, jak to miło będzie wałęsać się nie poznany, uchodzić z drogi prezydentowi republiki, nie przyjmować cyrylijskiego ambasadora, nie uprawiać żadnej polityki. Aby zupełnie być pewnym swego incognito, przyciął sobie wąsy na sposób angielski, a swoją brodę królewską zupełnie zgolił. Następnie zamieszkał w podrzędnym hotelu przy Rue d' Amsterdam pod dawnem, miłe czasy swojej przeszłości przypominającem nazwiskiem hrabiego Berezyny.

Wieczorem, w wesołym nastroju, poszedł w kierunku wielkiego bulwaru, gdzie właśnie biła godzina absyntu. Przed kawiarniami na ulicy rojno było od eleganckich dam i panów, pijących różnokolorowe trunki.

Emanuel IV stanął zachwycony przed jedną kawiarnią i czekał cierpliwie, aż gruby burżuj wypije swe wino. Nędzny Francuz jednak widząc, że ktoć czyha na jego miejsce, umyślnie się nie spieszył. Gdy w końcu wstał i zapłaciwszy odszedł, rzucił się Emanuel IV na wolne krzesło z szybkością sępa, jednakże w tej samej chwili siadł przy tym samym stole jakiś drugi pan. Król spojrzał na niego ponuro ale nagle twarz jego jaśniała radością.

„Jean Martin“ zawołał wesoło. — Czy mnie poznajesz?

Zagadnięty spojrzał zdumiony na Emanuela IV.

„Tak, tak“, począł mówić zakłopotany, — poznaję... poznaję... ale...

— Przedstaw sobie, że mam długą, czarną brodę i potężny wąs i nazywam się poprostu hrabią Berezyna.

— Czy to ty jesteś rzeczywiście? — zapytał Jean Martin i silnie uścisnął rękę króla. Nagle spoważniał i zaczerwienił się po same uszy.

— Daruj, Najjaśniejszy Panie...

— Co daruj, co Najjaśniejszy! Nie zna mnie tu żadna dusza i żebyś ty mnie nie zdradził. To by ci się nie opłaciło! Czy to tak się przyjmuje starego kolegę?

— Jestem nad wyraz szczęśliwy... ale... ale...

— Ale... ale... Cóż to znowu za grymasy? Czy to tak trudno króla „tykać“? Ciekawe naprawdę, jak imponuje jakiś król wam republikanom!

Jean Martin uśmiechnął się.

— Mój Boże, westchnął potem, — prawdę mówiąc, nie imponujesz mi wcale jako republikanowi. Ale jako człowiek prywatny i biedny dramaturg, który kiedyś mieszkał z tobą na jednym korytarzu nędznej dzielnicy studenckiej, uważam położenie moje co najmniej za dziwne... Jak ty do mnie mówisz „tykasz“ mnie a ja ciebie! Doprawdy, nie znam drugiego króla, któryby sobie pozwolił na taki zbytek.

Emanuel IV. śmiał się. — A jednak jest tak i tak pozostanie. Nie puszczę cię więcej a dziś wieczór jemy kolacyę razem.

Jean Martin skłonił się z uśmiechem królowi, który formalnie poił się wonią dawnych wspomnień. Wszystko teraz było tak, jak przed sześciu laty, kiedy to po raz ostatni jadł kolacyę z miłym, zgodnym dramaturgiem, na którego on, skromny pretendent do tronu, spoglądał z nieukrywanym szacunkiem. Wówczas obaj wierzyli, że Jean Martin przewyższy hrabiego; ale rewolucye i kaprysy dyrektorów teatralnych są nieobliczalne.

Jean Martin był zawsze jeszcze pretendentem do tronu, a jego pierwsza sztuka wędrowała nieczytana z teatru do teatru. Z zadowoleniem słuchał Emanuel IV. starych skarg kolegi.

— Gdzież pójdziemy? — zapytał dramaturga, kiedy kawiarnia zaczęła się opróżniać.

— Wszystko jedno gdzie!

— Chciałbym pójść gdzieś, gdzie niema dużo ludzi... Gdzieś do jakiegoś starego szynku lub gdzie ty zwykle chodzisz.

Dramaturg zgodził się. Poszli więc do małej, spokojnej restauracyi, w której wieczerzali politycy, pisarze, aktorzy. Przyjaciele dramaturga z zainteresowaniem patrzyli na obcego pana ale Emanuel IV. powiedział prędko: „Tylko żadnych znajomości. Wszak my obaj wystarczymy sobie, nie?“

Kolacya była wspaniała. Emanuel IV. jadł jak Cyrylijczyk, a pił jak Francuz. Ani przez chwilę nie czuł się królem a i dramaturg zapomniał powoli, że szczęście całego państwa zależy od człowieka, który z takim zapałem trącał się z nim szklanką. Byli znowu starymi dobrymi towarzyszami, których łączył święty węzeł wesołości i biedy. Obaj pili ponad pragnienie i wkrótce podchmieleni dawali folgę swojej fantazyi. Emanuel IV. oświadczył że socyaliści mają racyę i że chętnie dałby swoją głowę pod gilotynę, gdyby od tego zależało szczęście jego narodu. Jean Martin natomiast chciał z pomocą cyrylijsko-francuzkiego sojuszu podbić resztę Europy. Wreszcie musieli wyjść, gdyż restauracyę zamknięto.

Król skinął na kelnera, ale Jean Martin powstrzymał go wielkodusznie.

— Obcy tu nie płaci!

Emanuel IV. począł się sprzeczać ale dramaturg nie ustąpił.

— Dobrze więc, — rzekł wkońcu Emanuel IV, ale za to jutro wieczorem jesteś ty moim gościem... Gdzieindziej... Wszak jutro się spotkamy, zgoda?

— Zawsze. Nie rozłączymy się więcej.

Pożegnali się. Na drugi dzień doniosły dzienniki w długich telegramach że król cyrylijski bawi w Paryżu. Emanuel IV, widział się zmuszonym porzucić swoje incognito i przenieść się do eleganckiego hotelu. Cyrylijski ambasador zgłosił się natychmiast do audyencyi. Prezydent republiki złożył mu wizytę, a wieczorem wydał wspaniałą ucztę na jego cześć. To powtarzało się codzień. Emanuel IV. nie spotkał się już z Jeanem Martinem. Ale starzy koledzy króla zeszli się razem na wiadomość, że Emanuel IV. bawi w Paryżu. A Jean Martin miał o nim wielką mowę.

— Czy się zmienił? — spytała mała Liza, chuda dziewczyna, z którą król dawniej kochał się krótki czas.

Jean Martin machnął ręką.

— Ani na jotę! Pozostał takim samym... Zafundowałem mu przecież kolacyę!

Skonfiskowano!

Zgubny zwyczaj.

Wśród ludu panuje zwyczaj: „przyzwyczajać dzieci do trunków“, aby gdy wyrosną na ludzi nie zostali pijakami. Tak zw. inteligencya poi dzieci, jeżeli nie zwyczajną wódką, to winami różnemi (często taniem winem, zawierającem różne domieszki szkodliwe), aby dzieci rozwijały się dobrze, były silne i zdrowe, a zaczynają od łyżeczki prawie już w niemowlęctwie, powiększając dozę stosownie do wieku.

Tak jedni jak i drudzy są w strasznym błędzie, albowiem przynoszą dzieciom swym szkodę, a nie korzyść, nie wzmacniają organizmu dziecka, lecz przeciwnie bardziej go osłabiają, albowiem pod wpływem alkoholu dziecko szczupleje, staje się anemicznem, bladem, rozdrażnionem, niespokojnem, kapryśnem, jada mało, cierpi na rozstrój żołądka i kiszek. Dziecko pojone jakimkolwiek napojem alkoholowym sypia źle, sen ma przerywany, często choruje na padaczkę, to na krzywicę. Dzieci takie umierają często, pozostałe zaś przy życiu są niedorozwinięte pod względem cielesnym i umysłowym, odznaczają się słabą pamięcią, głupkowatością lub stają się wprost idyotami. Dzieje się to nawet wówczas, kiedy matka sama w czasie karmienia pijała trunki wyskokowe i tym sposobem wprowadziła alkohol do organizmu dziecka. Stwierdzono bowiem, iż w pokarmie alkoholiczek są wyraźne ślady trucizny. Również na potępienie zasługuje zwyczaj zmuszania wyrostków do picia dla towarzystwa. Często się zdarza we wszystkich prawie sferach, iż podochocone towarzystwo upaja dzieci, by ubawić się, gdy te naśladując swych ojców i braci, krzywią się, lub zakrztuszają się trunkiem, mówią i wyprawiają różne głupstwa z upojenia.

W klasie wykształceńszej częstują dzieci winem po śniadaniu, po obiedzie, po kolacyi!..

W jednym i drugim wypadku dzieci przyzwyczajają się do spirytualii do tego stopnia, iż później same już zaczynają szukać sposobności do wypicia i w końcu z tych amatorów „wypicia“ wyrasta dużo pijaków nałogowych. Niedawno temu pisma donosiły o wypadku, iż chłopiec poczęstowany kieliszkiem wódki przez kompanię, wpadł w stan nieprzytomny i zmarł wkrótce. Dla niektórych słabej kompleksyi, wystarcza łyżeczka wódki, by wywołać stan silnego rozstroju, a łyżką stołową do nieprzytomności. W organiźmie dojrzałego człowieka, alkohol wywołuje zboczenia lub wprost spustoszenia, a cóż dopiero w młodocianym. W większości spraw karnych, w których na ławie oskarżonych zasiadają małoletni, wyjaśnia się, iż przestępstwo popełnione zostało w stanie pijanym, przyczem przestępcy oskarżają wprost rodziców swych, że ich od dzieciństwa przyzwyczaili do pijaństwa.

Rodzice! strzeżcie swe dzieci, nie dawajcie im napojów alkoholowych. Nie gubcie ich słabego zdrowia i nie rozwijajcie w nich przyzwyczajenia do picia! Jeżeli sami już nie możecie odwyknąć od trunków, lub choćby niewiele pijecie, czyli jak mówicie: umiarkowanie, to nie zapominajcie, iż dzieci wasze, przyzwyczajone od lat najmłodszych do alkoholu, mogą z biegiem czasu okazać skłonność do nieumiarkowania i wskutek dziedzictwa stać się nawet skończonymi pijakami.

Pamiętajcie, że wszystkie trunki, zawierające alkohol: wódka, wino, piwo, likier, koniak, porter, miód sycony i t. p. są trucizną, a ich jadowite działanie na organizm dziecka prowadzi do niechybnej zguby.

Niech wam widok tych nieszczęśliwych potępieńców alkoholowych, których niestety zbyt często spotykamy na ulicy będzie ostrzeżeniem, iż wasze dzieci mogą dojść do podobnego upadku i zbydlęcenia.

Strzeżcie zatem dzieci swe przed alkoholem i niech one nie będą też świadkami, gdy sami raczycie się trunkami, by nie wzbudzać w nich chęci do naśladowania was! *Proletaryusz.*

Targ o chłopską skórę.

Rozmyślania nad dolą chłopską, napisał Wojciech Grusza.

Smutkiem napełnia się serce każdego sprawiedliwego człowieka, ból ściska piersi tego, który nie nosi tylko w ustach słów wolności i sprawiedliwości dla ludu, dla chłopa, lecz ma je także w swej duszy, jeśli spojrzy na to, co się dzieje teraz w kraju.

Wszyscy mają na ustach i wszędzie bębnią głośno, strojąc się w ładne piórka przyjaciół chłopa, słowa wielkiego poety Wyspiańskiego, że „chłop potęgą jest i basta“. I dlatego też drą się, aby tego chłopa złowić, dostać w swe sidła, by na masach chłopskich uróść, zyskać władzę, ale tylko dla siebie. W tem darciu nie idzie im o to, aby ten chłop miał ludzki byt, aby nie był zawisłym od obszarnika we dworze, księdza w plebanii, urzędnika, czy to w starostwie, czy w sądzie, czy też w jakimkolwiek innym urzędzie.

Krzyczą wszystkie partye: „chłop potęgą jest“, w chłopie przyszłość narodu, a tymczasem chłopu jak było źle, tak i dotąd nie jest lepiej. Jak dawniej, tak i teraz wszędzie chłop się spotyka z tem: „chłopie, siedź cicho, nie mieszaj się do niczego, tyś powinien roli pilnować, bo do innych spraw są inni“.

Jak dawniej, tak i dotąd obszarnik drze skórę z chłopa, nietylko u siebie na roli, ale także wyciąga z jego kieszeni grosze za wódkę w swojej gorzelni pędzoną. I za to jeszcze dostaje z pieniędzy podatkowych sute nagrody. W „Kółkach Rolniczych“ rządzi kler i garść ich zauszników oraz gorszych od zarazy, naganiaczy wszechpolskich. W Towarzystwach rolniczych rozbija się wszechwładnie szlagon-obszarnik zagarniając dla siebie wszystko.

W towarzystwach tych, po największej części, siedzą ludzie tacy, którym nie idzie o to, aby chłop miał się lepiej, aby miał lepszy kawał chleba, ale tacy, ktorzy umią dobrze robić wybory, kaptować sobie, zjednywać rozdawaniem buhajków, ogierów itd., wpływowych a bogatych chłopów. Jeżeli są jakieś korzyści z tych towarzystw, to z pewnością nie dla tych biedniejszych, a takimi jest olbrzymia większość naszych chłopów polskich, ale dla tych bogatych, napół obszarników.

Wszystko robi się, byle tylko chłopa oszukać, że się dla niego robi. Założyli np. obszarnicy ze wszechpolakami we Lwowie „Towarzystwo dla eksportu bydła i świń“, ale chłop tam praw nie ma, musi rok należeć, zanim ślad jakichś praw członka uzyska. Za to wsadzili tam protegowanego żydka, który wziął 19 tysięcy pensyi za rok 1911, prócz 5 tysięcy, pobranych z Towarzystwa dla eksportu jaj, czyli razem pensya jego wyniosła 24 tysiące koron. Nie trzeba być ani ministrem, mając 2 tysiące koron miesięcznie.

A tymczasem wszystkie stronnictwa, udające wielkich przyjaciół chłopa, nic nie robią, tylko się żrą między sobą o władzę nad tym chłopem. Ćmią chłopa i ludowcy i wszechpolacy razem ze swym ogonem stojałowczyków.

Byli u władzy wszechpolacy razem ze swymi „chłopami“, jak Paduch, Wiącek i Fiedler, którzy honor chłopski splamili wstrętnemi łapówkami za koncesye szynkarskie. Są przy władzy, mają swego ministra ludowcy, a czy chłopu coś lżej na wsi?

Czy choć jedno chłopskie żądanie zostało spełnione? Nie! Przed wyborami, wszyscy siebie chłopom zachwalając, jeździli z pełną gębą obietnic, a tymczasem nic się nie robi. Robią tak, aby rząd robił to, co sam zechce, a oni byli przy władzy.

Wszechpolacy, tacy niby teraz obrońcy mas chłopskich, co dają chłopu, do czego go prowadzą, co mu wskazują? Oto nic innego, jak tylko to, iż wrogiem chłopa polskiego jest chłop ruski. A przecież ten jest taksamo wyzyskiwany, jak i chłop polski i taksamo tumaniony przez różnych swych posłów szowinistycznych, co za ładne słówko ministra i cesarza wszystkie żądania ludu w kąt rzucili!

A tymczasem z dnia na dzień ciężary rosną, które lud roboczy, wiejski i miejski dźwigać musi. Rosną podatki, a zarobków mniej. Posłowie z Koła poskiego z lekkiem sercem uchwalają dla rządu 76 tysięcy rekruta więcej i miliony koron, a nawet tem się chwalą, mówiąc, że to będzie wielka ulga, bo 79 procent zostanie, aby służyć 2 lata w piechocie, a gdzie kawalerya, a artylerya?

Taka jest dola chłopa oszukiwanego i szarpanego na wszystkie strony!

Nie stworzył organizacyi prawdziwie ludowej Stojałowski, bo nie potrafił, nie stworzył jej i nie ma Stapiński, nie chcą jej wszechpolacy, bo rządzić chcą sami, aby się drapać w górę po chłopskich plecach. Wolą on i robić politykę cichą, zakulisową, szachrajską, w małych kółkach, wśród siebie samych, bo tak łatwiej skryć się z tem, że o dobro ludu im nie idzie, tylko o własne korzyści!

Nie bała się organizacyi ludu i nie boi jedyna tylko socyalna demokracya, bo ona tylko nią żyje i z niej czerpie siły! Zorganizowała lud roboczy w mieście, to jest naszego brata, bo większość robotników w mieście, toż to chłopi, którzy za zarobkiem tu przyszli. A teraz nas wzywają socyaliści, aby i my, chłopi na wsi, przestali się oglądać i czekać, aż nas całkiem obskubią fałszywi „przyjaciele ludu“. Czas i nam stanąć w jednej organizacyi pod „Czerwonym sztandarem“, gdzie lud prowadzi politykę i dyktuje posłom, co mają robić!

Jedną drogę ma lud do uzyskania swych praw, a to walkę, nie z innymi narodami, ale z krzywdzicielami, wyzyskiwaczami.

Im prędzej lud roboczy tak chłop-robotnik na roli, jak i robotnik w mieście zrozumie, że tylko w wspólnej organizacyi, pod jednem hasłem, ramię przy ramieniu w wspólnej walce da się uzyskać lepszą przyszłość, tem szybciej dzień wyzwolin nadejdzie!

---

28 do 32 Zgromadzenie sprawozdawcze posła tow. Z. Klemensiewicza.

We wtorek, środę i czwartek stawał tow. poseł Klemensiewicz przed wyborcami swymi na **Zwierzyńcu, w Ludwinowie i Zakrzówku.** Wyczerpującego przedstawienia spraw parlamentarnych słuchały licznie zgromadzone zastępy towarzyszy i obywateli - wyborców, poczem rozwijała się wszędzie dyskusya szeroka nad sprawami dotyczącymi ogółu ludności. Tak np. żalono się w Zakrzó-

wku na wielkie spustoszenia, jakie czyni **nie uregulowana dotychczas Wilga.** Sprawą tą, która ma i dla powiatów wielickiego i podgórskiego bardzo wielkie znaczenie postanowił zająć się poseł Klemensiewicz i starać się o jaknajszybsze wyznaczenie potrzebnych na regulacyę tej rzeczki kredytów. Sprawę komplikuje tylko regulacya ujścia Wilgi, co ma byś połączone z regulacyą Wisły. Nie mniej tej sprawy nie należy spuszczać z oka i gorąco się koło niej zakrzątnąć.

W niedzielę dnia 21 lipca składał sprawozdanie z działalności klubu socyalistycznego poseł Klemensiewicz w **Starym Sączu**, na publicznem zgromadzieniu pod gołem niebem. Przewodniczył ludowiec p. Bosak, sekretarzował tow. Mielnicki. Poseł Klemensiewicz w obszernym wywodzie przedstawił stanowisko klubu naszego w najważniejszych sprawach, zaznaczając zarazem w czem zawiniło Koło polskie, które strzegło tylko interesów jednostek, a nie interesów ogółu. W dyskusyi przemawiał p. Bosak, który piętnował zachowanie się posłów z sandeckiego powiatu tj. Potoczka i Myjaka. Panowie ci nie raczyli się zjawić dotychczas ani razu na publicznych zgromadzeniach i wogóle nie dbają wcale o powiat, który pozostawili zupełnie na wolę i samowolę starosty i wszystkich innych wrogich ludowi czynników. Uchwaleniem rezolucyi piętnującej zachowanie się kolarzy i wyrażającej wotum zupełnego braku zaufania posłowi Germanowi, Potoczkowi i Myjakowi zaś podziękowaniem za pracę i obronę interesów ludu klubowi socyalistycznemu — zakończono zgromadzenie.

Tegoż samego dnia o godz. 6 popołudniu odbyło się w sali domu robotniczego **w Nowym Sączu** zgromadzenie, na którem poseł Klemensiewicz składał sprawozdanie z działalności klubu socyalistycznego w Radzie państwa. Po krótkiej dyskusyi i odpowiedzi posła Klemensiewicza, który wykazał, jak szkodliwem dla interesów ludu pracującego byłoby urządzanie obstrukcyi i rozbijanie parlamentu, uchwalono wotum zaufania dla Klubu, a nieufność dla członków Koła polskiego.

Zebranie zakończyło się nader miłą towarzyską pogawędką, w czasie której śpiewał sądecki Chór robotniczy. Chór ten, którego 15 letnią rocznicę założenia obchodzić będziemy w listopadzie robi w ostatnich czasach zdumiewające postępy pod energicznem a wysoce umiejętnem kierownictwem nowego dyrygenta p. Klimowicza. Odśpiewane piosenki wykazały doskonały materyał głosowy sił śpiewaczych, z których nowy kierownik potrafił w krótkim czasie wyrobić wzorową drużynę śpiewaczą.

Atak floty włoskiej na Dardanele.

Torpedowce włoskie wykonały w nocy z 18 na 19 b. m. atak na Dardanele. Dardanele jest to cieśnina morska między Europą, a Azyą. Po stronie europejskiej leży stolica Turcyi Konstantynopol.

Włosi, wysyłając swoje torpedowce do Dardanelów, mieli na oku cały szereg zamiarów, które, w miarę szczęśliwych przypadków, mogły się stać faktami. Pierwszym i najskromniejszym ich celem było gwałtowne i niespodziewane zaniepokojenie Turków, do czego wybrali chwilę idealnie sposobną.

Fakt bowiem, że flota włoska nie krążyła w okolicy Dardanelów, obok faktu, że wobec rozmaitych projektów pokojowych Włosi stali się nieco wstrzemięźliwszymi w działaniach wojennych na morzu, uśpił widocznie czujność i nieufność Turków. Najważniejszym atoli i dla Włochów najkorzystniejszym w tym wypadku czynnikiem były wewnętrzne kłopoty Turcyi: przesilenie gabinetowe, bunt w Albanii i fronda, jeżeli nie rewolta wojskowa w Monastyrze. Wzrok Porty odwrócił się od Dardanelów i skierował ku Ueskeubowi i Monastyrowi.

Te okoliczności wyzyskał admirał Viale i urządził atak na Dardanele, wybrawszy do tego znakomitą porę. Z powodu nowiu księżyca po północy panują głębokie ciemności. Małe torpedowce mogły niepostrzeżenie dostać się do cieśnin i dalej, a wrazie większego powodzenia tej podjazdowej wyprawy, stała w pogotowiu eskadra pancerników, ażeby podążyć za torpedowcami, Włosi liczyli w tym wypadku jak to już wspomnieliśmy — na los szczęścia.

Pierwszy cel: zaniepokojenie Porty — osiągnęli Włosi.

Drugim czysto wojskowym celem Włochów było zniszczenie floty tureckiej, która stoi na kotwicy koło Nagary. Ażeby dostać się do Nagary, trzeba przepłynąć najpierw cieśninę pomiędzy Kumkaleh i Seidil-Bar, mającą 3.800 metrów szerokości, a następnie cieśninę pomiędzy Czanak-Kalessi, a Degermen-Burun, mającą zaledwie 1.600 metrów szerokości. Obydwa te przejścia są silnie obwarowane zarówno po stronie europejskiej jak i azyatyckiej, a forty nadbrzeżne posiadają najnowsze działa. W nocy potężne reflektory oświetlają wodę tak silnie, że wprost niepodobieństwem jest przekraść się niepostrzeżenie przez Dardanele.

Włosi mieli szczęście. Przekradli się przez wąskie przejście pomiędzy Lumkaleh i Sedil-Bar na wstępie do Dardanelów, płynęli spokojnie pod osłoną nocy i dopłynęli aż do Czanak-Kalessi. Podczas tej drogi nie błysnął żaden reflektor, nie odezwało się żadne działo. A flota turecka spokojnie stała na kotwicy pod Nagarą w odległości niecałych 6 kilometrów od włoskich torpedowców. Wreszcie Turcy spostrzegli włoskie okręty i ogniem działowym zmusili je do odwrotu. Torpedowce włoskie odbyły napowrót tę samą wielce niebezpieczną drogę i dostały się — jak zapewniają źródła rzymskie bez szwanku na morze Egejskie. Gdyby jednakże prawdą nawet było, że zatonęły 2 torpedowce włoskie — jak to znowu utrzymują źródła tureckie — to podobna strata byłaby niewielką wobec niszczących środków wojennych, jakiemi rozporządzają Turcy po obu stronach Dardanelów.

NOWINY KRAKOWSKIE.

Kto ma interes do posła tow. Klemensiewicza, może się z nim rozmówić osobiście we wtorek dnia 30 lipca, oraz w piątek dnia 2 sierpnia od godz. 11 do 1 w południe w Redakcyi „Prawa Ludu“ (Kraków, Filipa L. 2).

Konfiskata. Poprzedni numer „Prawa Ludu“ został skonfiskowany za tytuł w artykule o oszustwach wyborczych w Chrzanowskiem. Ten sam tytuł był w poprzednim artykule o oszustwach wyborczych i nie został skonfiskowany.

Dalej skonfiskowano zakończenie artykułu Konfiskaty te nie zmyją faktu, że tow. Żuławskiemu skradziono mandat. Lepiej niech się prokuratorya zajmie wyszukiwaniem sprawców sfałszowania aktów wyborczych.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Z Rady miejskiej. D. 17 i 18 b. m. odbyły się posiedzenia Rady miejskiej. Uchwalono zaciągnąć pożyczkę 660.000 K. na rozszerzenie elektrowni, przeprowadzić regulacyę kilku ulic, przeznaczyć na dalszą przebudowę magistratu 384.600 K. (dotąd wydano 900.000 K.)

Radca Sawiński imieniem komisyi aprowizacyjnej przedstawił, iż Wydz. Kraj. zamierza założyć w Krakowie centralną mleczarnię kosztem 600.000 K.; komisya uchwaliła w najbliższym czasie przystąpić do założenia piekarni miejskiej.

Uchwalono zakupić od klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu część zasypanego stawu obszaru 2400 sążni^2 za 115.536 K. Następnie nadano całemu szeregowi ulic nowe nazwy. Sprawę powołania p. Chwastka w skład rady w miejsce zmarłego Zbroji z Krowodrzy uchwalono odesłać do komisyi prawniczej, ze względu na to, że p. Chwastek dzierżawi grunta miejskie i ma proces z gminą, więc w myśl statutu nie może być radcą.

Na posiedzeniu w dniu 18 b. m. prezydent Dr Leo zawiadomił, że rząd postanowił wreszcie upaństwowić akademię handlową oraz przystąpić do założenia w Krakowie akademii górniczej. Do budowy gmachu akademii górniczej przyczyni się gmina przez bezpłatne danie gruntu 10.000 metrów kwadratowych i 200.000 K.

Uchwalono zaciągnąć pożyczkę **10 milionów K.**, z tego 4 miliony na spłatę długów krótkoterminowych, a 6 milionów na inwestycye (na budowę magistratu, na budowę szkół, na budowę dróg, na roboty wodociągowe, na kanalizacyę, rzeźnię, na elektrownię, na nową linię kolejową, na drogi do nowego dworca, na kupno wału kolejowego i t. d.). Uchwalono reorganizacyę kilku szkół oraz założenie szkółki drzewek w Dębnikach.

KRONIKA

Socyalistyczny sejm. Jak wiadomo, został niedawno sejm księstwa Rudolstadt rozwiązany, gdyż większość socyalistyczna nie chciała iść na rękę rządowi. Nowe wybory przyniosły znowu zwycięstwo socyalistom. Sejm zwołano na 4 września. Większość socyalistyczna znowu proponuje na prezydenta sejmu posła tow. Wintera.

Współdzielcze gospodarstwo. W Królestwie Polskiem, w miasteczku Pilicy, zakładają chłopi razem z grupą inteligencyi osadę, t. zw. „wspólnotę“, na której zamierzają go-

spodarować wspólnie, tj. bez dzielenia gruntów pomiędzy poszczególnych właścicieli. Nie będzie tam zatem własności prywatnej, ale będzie własność wspólna, należąca do wszystkich. Gospodarka będzie rolniczo przemysłowa i uprawiana w ten sposób, aby osada sama sobie wystarczała. W lecie będą uprawiać zboża według najnowszej techniki, w zimie zaś będą pracować w wspólnych fabrykach. Pracować będą w gospodarstwie i przemysle, zarówno mężczyźni, jako i kobiety.

Każdy członek „wspólnoty“ może ją opuścić, kiedy zechce, a udziały jego będą mu zwrócone.

W Pilicy będzie zatem rozpoczęty nowy sposób gospodarki społecznej, oparty nie na własności prywatnej, ale na własności wspólnej. Całe dotychczasowe rolnictwo i przemysł oparty jest na własności prywatnej, a zatem wspólna gospodarka będzie zupełnie innym systemem pracy, niż obecny.

Podobne wspólne gospodarstwa były już zakładane przez uczonych ludzi, zajmujących się współdzielczością, ale przeważnie upadały. Nie wskutek tego, żeby ten sposób gospodarki nie przedstawiał znacznych korzyści, ale dlatego, że ludzie nie są jeszcze do tego przygotowani.

Ludźmi kieruje dziś bowiem w wykonywaniu pracy chęć zysku, chciwość, która każe zbijać majątek wszelkimi sposobami — często nawet niegodziwymi. Przy „wspólnocie“ człowiek człowiekowi musi być bratem i przyjacielem, bo inaczej bez tych moralnych przymiotów wspólna praca rozleci się.

Włościańska Spółka piekarska założona została w Łoniowach, powiat brzeski. Spółka rozwija się z każdym dniem coraz lepiej i swoje wyroby poczyna już wprowadzać na targ krakowski, gdzie cieszy się znacznym popytem ze względu na znakomity smak wiejskiego chleba. W ten sposób gospodarze tamtejsi sprzedadzą swoje zboże lepiej w postaci chleba, a z czasem przyczynić się mogą do wyparcia chleba morawskiego, który jest o wiele gorszy, bo zawiera dodatki, jak mąkę bobową itp.

Jakie dochody mają ludzie w Austryi? Na 29 milionów osób, płacących w Austryi podatek osobisto-dochodowy, jest 40 tysięcy takich, którzy podają swój dochód wyżej 10 tysięcy koron rocznie. Takich, którzy mają 10 do 12 tysięcy rocznego dochodu jest 5.212, 12 do 20 tysięcy rocznego dochodu mamy 1317 mieszkańców, 20 do 22 tysięcy 1748 osób. Dochód pomiędzy 38 a 40 tysięcy koron podaje 529 osób. W następnym stopniu (40 do 44 tysięcy koron) jest ich więcej, bo 613. Odtąd cyfra maleje, 92 do 96 tysięcy koron posiada w Austryi tylko 72 obywateli, 84 zaś osób przyznaje się, że mają dochodu od 100 do 104 tysiące koron. Takich, którzy mają dochodu ponad 200 tysięcy koron, jest ogółem 455.

Z KRAJU.

Szczakowa. (Brutalny majsterek). Dnia 18 b. m. wybuchł częściowy strejk w fabryce cementu. Gnębieni ciężką i nadmiernie przeciąganą pracą, a niskim zarobkiem postanowili zastrejkować bednarze. Wprawdzie płacono po 13 hal. od beczki, lecz aby zarobić 4—6 kor. dziennie, trzeba było **pracować bez przerwy 19 godzin na dobę!** tj. od 3 z rana do 10 wieczorem. Przeciążenie i nadmiar pracy zmusiły nas, aby raz tym stosunkom położyć koniec, bo tak dłużej przecież żyć nie można. Na przekór naszym żądaniom stanął majster Sablik, rodem z Kóz od Białej. Chcąc się widocznie przylizać Zarządowi buntował Zarząd przeciwko nam, bo sądził, że niezorganizowani bednarze złamią solidarność i podejmą pracę. Dnia 19 lipca zeszliśmy się koło bednarni, a majsterek zaczął kląć na nas: „Idźcie psiekrwie dziady do roboty, bo jak nie to za bramę. A ty kaleko czemu nie idziesz do roboty?“ Więc poszliśmy za bramę a tylko 4 lizuni zostało, których strzegli żandarmi i policyanci. W południe udaliśmy się do konsumu, aby otrzymać żywność, lecz zarząd fabryki zastrzegł, aby nic nie wydawano, chcąc nas głodem zmusić do pracy. O 5 wydano książki i w ten sposób fabryka traci najzdolniejszych robotników, a my chleb. Majsterek Sablik postanowił ze świata sprowadzić ludzi lecz, nie ma głupich — nikt nie przyjeżdża! My bednarze do jednej ciężkiej winy musimy się przyznać: oto żeśmy nie należali do organizacyi i niebyło wśród nas karności! Ale odtąd postanawiamy, gdziekolwiek tylko pracować będziemy, iż wstępujemy pod Czerwony Sztandar i solidaryzujemy się z braćmi i towarzyszami. I mimo to, żeśmy padli ofiarą własnego nierozumu, bośmy się nie organizowali wtedy, jak nas do tego wzywano — mimo to nie wątpimy, bo nam wątpić nie wolno! Do pracy teraz bracia — do organizacyi! *I. B. W. bednarze.*

Drohobycz. (Raj w salinie)! Doskonałą ilustracyą do wniosku posła Moraczewskiego jest nasza salina, którą kieruje nadradca Przetocki. Znacie go czytelnicy; nietylko wróg organizacyi, ale najzaciętszy wróg wszystkich ludzi pracy. Kto pracuje, ten niewolnik, tego trzeba sekować, a gdyby tak nie bał się, toby i chłostę wprowadził! Dotychczas nie wiemy, czy to człowiek zły, czy też nieświadom swoich obowiązków. Źródeł solnych nie produkuje, robota stale utyka, bo albo kocioł ze starości pęka i całe miesiące stoimy z robotą lub panwę przygaszamy, bo trzeba nową, zakupioną parcelę oparkanić. „Jaki pan, taki kram“ — powiada przysłowie, jaki radca, tacy urzędnicy! Przybyła do nas wielka osobistość, wielki pan, bo aż solny komisarz — Przybyłowicz, który stale zapomina, że salina, to nie jego folwark, a salinarze, to nie jego fornale! Trzeba być bezwstydnym człowiekiem, aby karać robotnika za to, że nie przywiózł do prywatnego domu wody! Jak odpowiada stanowisku komisarza Przybyłowicz, niech dowodzą jego ordynarne przezwiska i odzywania się do pracowników. Nie dziwimy się, że taki żółtodziób, jak Niżyński, kandydat na kandydata do dozorowania godnie naśladuje swojego szefa.

Już przebrała się nam cierpliwość, przekonaliśmy się, że p. Przetocki w zastanawianiu roboty, w tolerowaniu wybryków komisarskich, ma system w sekowaniu nas za organizacyę. Oświadczamy, że na to radę znajdziemy, a organizacyi nie opuścimy!

Co znaczy chodzić luzem, nie należeć do organizacyi, przekonali się nasi rzemieślnicy, którzy wnieśli w sierpniu ubiegłego roku memoryał do ministeryum o przyznanie im poborów i rangi rzemieślników przy c. k. kolei państwowej.

W lipcu b. r. otrzymali rzemieślnicy odmowną odpowiedź i co teraz robić? Nawet taki majster-klepka, jak Mudryk, w wolnych chwilach od zajęć zawodowych, asystent radcy i doradca „posła“ Löwensteina, cichaczem wskazuje drogę palcem — do organizacyi! Bez organizacyi ani profesyoniści nic nie zrobią! Robotnik bez organizacyi jest kaleką — poznacie to sami, skoro was życie jeszcze tego nie nauczyło!

Wieliczka, lipiec 1912. (W Wieliczce i koło Wieliczki). Stosunki w naszym powiecie panujące wymagają rychłej poprawy. Dziś chcemy zwrócić uwagę na kilka, nader smutnych faktów.

Co do fizyka, to ten widocznie cieszy się wielkimi względami pana storosty, bo nawet nie mieszka tutaj, jako w miejscu swego urzędowania, lecz w Krakowie.

Zato pobożność przesadnia, która przekracza wszelkie granice i wprost robi wrażenie obłędu religijnego, doprowadzoną została do zenitu. „Modli się pod figurą, a ma dyabła za skórą“.

A że takich z dyabłem za skórą jest tutaj bardzo wielu, więc też i figur dla nich potrzebna jest większa ilość.

Wieś Golkowice, to żywy przykład niedoli i zacofania naszego ludu.

Grunta tej wsi to przeważnie własność kapituły krakowskiej, chłopi zaś mają tylko skrawki ziemi, więc, chcąc żyć, muszą najmować ziemię u naśladujących ubóstwo Jezusowe kardynałów i książąt kościoła za drogie pieniądze.

Kiedy ci biedacy zwrócili się do kardynała Puzyny z prośbą o kawałek gruntu potrzebnego na wybudowanie szkoły, to im odmówi ani nie darował, ani nie sprzedał. Dla nas, socyalistów, rzecz to zrozumiała, wszak szkoła. to zbliżenie do oświaty, a oświata to wróg zabobonu, na którym opierał swój stolec kardynalski jego eminencya.

Rozumie się, drogi w Golkowicach są takie, że tylko mieszkańcy tej wsi i kozy chodzić tamtędy potrafią, ale bo i pocóż tam innych dróg, skoro naród zubożały, bydła, koni, wozów itp. rzeczy (nie mając na czem robić) nie potrzebuje i nigdzie nie jeździ, tylko w miarę potrzeby kładzie na swe wygięte plecy ciężki, olbrzymi kosz i z tem na targ wychodzi.

Dzieci do szczepienia, panu fizykowi, mieszkającemu w Krakowie, a urzędującemu niby to w Wieliczce, matki wynoszą w miejsce dla koni dostępne, a w razie epidemii, to i tak fizycy do chat nie wchodzą, tylko przez szybę każą sobie „chłopskie ozory“ pokazywać, więc choćby i tego nie zrobili, to i tak nikomu to szkody nie przyniesie, któżby zresztą robił sobie jakieś skrupuły z chłopami!

W całym niemal kraju widzi się jaki taki postęp, w powiatach tych, gdzie są stale wybierani posłowie opozycyjni, widzi się wielkie zmiany na lepsze, ale w Wieliczce jest zato coraz gorzej.

Nie będę tutaj mówił o działalności obecnego posła Korytowskiego, ani też o wątpliwej wartości i zasługach byłego posła dra Bindera, adwokata wiedeńskiego, członka „Koła nibyto polskiego“, powiem tylko tyle, że jak długo tutaj lud będzie słuchać nauki: „bądź pokorny, wierz, słuchaj i nie bądź buntowniczego ducha, bądź uległy, wszelka władza od Boga pochodzi“ itp., tak długo nic sobie nie wywalczy, tak długo będzie służył za pośmiewisko u tych, którzy go ogłupiają.

Nie padaj przed nikim na twarz, nie bądź pokornym, ale patrz wrogowi w oczy i zamiast prosić, żądaj swego. Łącz się z drugim i idź z nim razem ręka w rękę. Nie zdradzaj towarzysza swego. Wiedz o tem, że władza, to tacy sami ludzie, jak ty, ale nie żaden Bóg. Takie dogmaty, gdy wejdą w naszą duszę, wówczas i dla Wieliczki jaśniejsze zaświeci słoneczko. *„Brdy“.*

Płok (pow. Chrzanów). Odprawa politykującemu księdzu. Z Płok donoszą nam: Na niedzielę 21 b. m. zwołał tutejszy komitet publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1. Działalność parlamentarna posłów socyalistycznych. 2. Wybory gminne.

Zgromadzenie miało się odbyć po mszy. Masy ludu okolicznego przybyło na nabożeństwo, z zamiarem udania się potem na zgromadzenie. Zwąchawszy, dlaczego tak pełno

ludzi w kościele, ks. Honory Bugiel, Salwatorianin z Trzebini, który w zastępstwie tutejszego kanonika odprawiał nabożeństwo, począł z ambony wyklinać socyalistów. Wył na „Prawo Ludu“ dlatego, że prawdę pisze! Powiedział między innemi, kto pójdzie na dzisiejsze zgromadzenie, ten nie jest chrześcijaninem! To politykowanie klechy oburzyło parafian tak dalece, że zebrawszy się przed kościołem, wysłali deputacyę do księdza, któraby mu wypowiedziała oburzenie parafian. Deputacya powiedziała księdzu, że nie życzy sobie, by ksiądz politykował w kościele z pieniędzy parafian utrzymywanym, ale by sam przyszedł na zgromadzenie, a tam dozwolonem mu będzie wypowiedzieć swe żale do socyalistów. Parafianie nie usłuchali zakazu klechy, jak się potem sam przekonał, lecz przybyli w masie na zgromadzenie i wypełnili po brzegi wielkie boisko. Referował tow. dr Różański z Krakowa.

W dwugodzinnem przemówieniu skreślił działalność parlamentarną posłów socyalistycznych i zdradę Koła polskiego, w szczególności posłów Zarańskiego i Wróbla.

Dalej omówił mowca akcyę do zbliżających się wyborów do Rady gminnej.

Pod koniec zgromadzenia przybył i ksiądz Honory Bugiel.

Referent w końcowem przemówieniu zaprotestował przeciw politykowaniu księdza z ambony i zrywaniu przez niego afiszy, co zgromadzeni przyjęli gromkimi oklaskami.

Ksiądz starał się usprawiedliwić, opowiadać o swych studyach nad socyalizmem. Z tych studyów wiedział tylko „o wolnej miłości“ socyalistów. Dostał też ciętą odpowiedź od referenta i tow. Urycza i Kasprzyka.

Wył klecha ze złości, a parafianie rzucali mu wykrzykniki: „A cóż Macoch?“, „ksiądz tylko o miłości, gospodyniach myśli“, gdzie taca?“, „nie chcemy takiego księdza“ — tak, że klecha widząc ogólne oburzenie, zemknął.

Dodać należy, że tylko ów ksiądz politykuje w kościele, podczas gdy miejscowy kanonik przeczytał wprawdzie afisz, ale nigdy jednak nie występuje z ambony przeciw partyi robotniczej.

Na zgromadzenie przybył również i naczelnik gminy, który przyrzekł publicznie na zapytanie referenta uwzględnić życzenia obywateli-górników, by wybory gminne odbyły się w niedzielę.

Wreszcie zgromadzeni uchwalili votum zaufania polskim posłom socyalistycznym, a votum nieufności Kołu polskiemu, a zwłaszcza posłom Wróblowi i „posiadaczowi skradzionego mandatu“ Zarańskiemu.

Wrótce odbędą się w Płokach wybory do Rady gminnej, które z pewnością zakończą się zwycięstwem kandydatów socyalistycznych. *J. R.*

Walka z bandytami w Szczakowej. W niedzielę dnia 21 bm., o godzinie 2, na dworcu kolejowym chciano przytrzymać 2 podejrzanych mężczyzn. Ci jednak rzucili się do ucieczki, a do ścigających ich ludzi zaczęli gęsto strzelać z brauningów. Strzały zraniły oficyała policyi Schröttera, którego przewieziono do Krakowa do szpitala, gdzie jednak rany okazały się niezbyt ciężkie, tak, że wróci on wkrótce do zdrowia.

Jeden z bandytów, Józef Józefowicz, widząc, że nie ujdzie pościgowi, strzelił do siebie i zranił się. Przewieziono go do szpitala sądu karnego w Krakowie, gdzie czuje się lepiej, odmawia jednak wszelkich zeznań. Kula utkwiła mu pod czaszką, gdzie jest do dziś dnia.

Drugi z bandytów, Roman Mielnik, widząc się osaczonym przez żandarmów, strzelił do siebie i zginął na miejscu.

Bandyci w ucieczce wystrzelili masę patronów, tak, że była to istna kanonada. Znaleziono przy nich jeszcze kilkaset patronów.

Bliższe dane, co do osobistości bandytów, przyniesie dalsze śledztwo.

Żywiec. Galicyjska licytacya. Prawdziwie chrześcijański Żywiec był niedawno świadkiem licytacyi, wzorowanej chyba na jarmarkach w miasteczkach wschodnio-galicyjskich. Licytacya ta rozpisaną była przez wydział powiatowy, a dotyczyła budowy rozmaitych mostków i ubezpieczeń w powiecie żywieckim. Zgłosiło się 8 ludzi gotowych te roboty objąć: 7 majstrów koncesyonowanych i jedna kobieta, niejaka Anna Menczywór. Licytacya odbyła się 11 lipca br. Rzeczy, które się na tej licytacyi zdarzyły, oburzyły jednak wszystkich fachowców. Bo oto roboty dostaje pani Menczywór, podbijająca cenę w następujący sposób: Kosztorys na naprawę mostu pod Janikową grapą opiewał na 1500 kor., p. M. oferuje 820 kor.; na mur pod Janikową grapą 600 kor., p. M. oferuje 350 kor.; na roboty faszynowe przy zabezpieczeniu drogi i mostu w Jeleśni 1700 kor., p. M. oferuje 700 kor. i t. d. Ma się rozumieć, że roboty dostała pani Menczywór.

Niby nie było w tem nadzwyczajnego. Ale widzieliśmy już podobne licytacye w Żywcu. Widzieliśmy na podobnych licytacyach oddawane do wykonania mostki betonowe, które można było potem jednem kopnięciem rozbić w gruzy. Widzieliśmy jednak, jak przytem wzbogacił się p. Szwed, który przechodząc wszystkie partye i ich odcienia, obchodzić będzie niedługo jako „ludowiec“ pięćdziesięciolecie jako członek wydziału powiatowego. Są dwie ewentualności przy tej licytacyi: albo pani Męczywór była poinformowaną już o tem, że kosztorysy sporządzono fałszywie, co tem łatwiej jej przyszło, że należy do rodziny Haręźlaków, Miciów i Szwedów, którzy majątków w wydziale powiatowym się dorobili, albo roboty te będą tak wykonane, że może jeszcze przed ich użyciem rozsypią się.

Zadaniem naszem będzie gospodarkę tę mieć na oku i patrzeć panom z wydziału powiatowego na ręce.

Bestwina, pow. Biała. (Gospodarka kościelna w Bestwinie). Chciałbym wam Szanowni Czytelnicy podać do wiadomości jak się u nas gospodaruje w kościele i na plebanii. Wieś nasza jest duża, bo liczy przeszło 250 Nr. Mamy tutaj duży kościół i dochód kościelny też niemały, bo oprócz naszej należą jeszcze do tej samej parafii dwie sąsiednie wioski, mianowicie: Bestwinka i Janowice, które liczą przeszło po 180 Nr. Chociaż mamy taką wielką parafię i dochód wielki, to jednak w naszym kościele lepiej nie wygląda jak w jakiej fabryce wełny. Prochu wszędzie jest na dwa centymetry grubo, tak że gdy się ludzie do kościoła licznie poschodzą, to muszą prawie samym prochem oddychać. Niema kogo, coby to poczyścił, bo też nie ma kto zato zapłacić. Dalej mamy zegar na wieży, lecz to znowu tylko widać, że tam jest zegar, ale on już nie idzie parę lat, bo znowu niema pieniędzy na naprawę. Organy także mamy, które także już tylko piszczą, a niedługo całkiem przestaną grać. I różne jeszcze inne rzeczy: otwarcie powiedzieć, nieporządek i nieczystość panuje w całym kościele. Niema żadnego, któryby się tem zajął! Tym całym szkodnikiem, który patrzy na to wszystko przez palce jest ksiądz proboszcz tutejszy Leopold Fleischer. Człowiek ten pochodzi gdzieś z Prus i niepatrzy na nic innego jak tylko, aby zbierać wielkie sumy pieniędzy. Co jego obchodzi kościół, albo co do kościoła należy, on wie dobrze, że choćby tam niewiem co było to te wierne owieczki przyjdą i pozwolą się strzydz do skóry. Ma też ksiądz proboszcz dosyć zajęcia, bo ma coś aż trzy gospodynie, to też jest wychód, żeby się dobrze miały. Ale natomiast nasz księżulek nie stara się o służbę, która jest u niego dosyć liczna. Ksiądz proboszcz po pracy w kościele, wypocznie sobie wygodnie w miękkich puchach. Natomiast służba jego, która cały dzień musi się parzyć gdzieś w polu przy ciężkiej pracy, to ma nocleg gdzieś po stajniach razem ze zwierzętami. A gdyby się, który odważniejszy poważył zwrócić na to uwagę księdza proboszcza — to on zaraz pełen miłości bliźniego odprawi go z oberwanemi uszami! To są postępki naszego księżulka. Jeszcze przed 13 laty gdy był za proboszcza w Komorowicach, nabijał on religię dzieciom szkolnym pięściami do głowy. Gdy przyszedł do Bestwiny tak samo zaczął postępować. Lecz gdy paru gospodarzy zwróciło mu uwagę, że dzieci szkolnych, nie wolno mu katować, bojąc się dalszych dochodzeń zaprzestał swojego postępowania.

Gyby tak raczej ksiądz dobrodziej, zajął się kościołem, a zrobił w nim porządek, to by się może lepiej ludziom spodobał... lecz on jest tylko przyjacielem złota a nie Boga... Gdy wyjdzie na kazalnicę, to mówi, że teraz jest na świecie wielkie zepsucie, że ludzie myślą iż jak będzie Ignacy królem, że wtenczas będzie dobrze! Ażeby socyalistycznych gazet nie czytać, że to są gazety przeciw kościołowi i religii. Lecz gdyby nie paru ludzi należących do komitetu kościelnego, to by się już był kościół zawalił, chociaż się nasz proboszcz tak o niego boi. Dalej mówi, że robotnicy mogą zakładać organizacye, ale tylko chrześcijańskie i aby tylko z panami ugody w miłości zawierać. Mówił dalej, iż dlatego źle się dzieje na świecie, że ludzie przestają do kościoła chodzić i księdzu ufać, że chociaż jeden ksiądz źle robi to nie trzeba na niego patrzeć! Nasz Fleischer myśli że tem się tu usprawiedliwi, lecz tutaj go już znają wszyscy nawet i ci organiści, co tutaj byli, bo musieli po przebyciu miesiąca uciekać, tak samo i księża wikaryusze! Dopóki ludzie dają się bałamucić takim różnym Fleischerom, dopóty na świecie będzie nędza i niedostatek. Radziłbym wszystkim, całej bestwińskiej parafii, aby nie słuchali gróźb Fleischera, tylko stanęli w jednym szeregu, a to w organizacyi proletaryuszy, a zamiast iść jego baśni słuchać należy zaprenumerować sobie socyalistyczne pismo „Prawo Ludu“, czytać i dowiadywać się jak już dużo ludzi zorganizowało i jak się bronią! Założyć czytelnię, robić zgromadzenia, wycieczki i ruszać się, a nie zważać na żadnych Fleischerów. Jeszcze raz was upominam, bom pomiędzy wami urodzony i wychowany, ażebyście raz na oczy przejrzeli i aby wedle słów Fleischera nastała rychło jedna owczarnia i jeden pasterz. Lecz taka owczarnia, aby pomiędzy owcami nie było wilków, coby je pożerali. Na tem kończę. Weźcież sobie to Szanowni Czytelnicy pod rozwagę i ty księże proboszczu, a postępuj sobie tak dalej póki się cierpliwość ludzi nie wyczerpie! Tych ludzi co już się raz ocknęli już więcej nie uśpisz!. Swojem postępowaniem tylko jeszcze więcej ludzi przywiedziesz pod sztandar proletaryatu całego świata.

Jeden z wielu.

ZAWIADOMIENIE.

Wysyłkę pisma wstrzymaliśmy z dzisiejszym numerem tym, którzy jeszcze prenumeraty nie nadesłali. Dalsze wstrzymania nastąpią Nr 31.

Kolporterów pisma naszego prosimy o wyrównanie rachunków naszych najdalej do 15 każdego miesiąca.

Po upływie tego czasu wysyłka pisma zostanie wstrzymaną. Przy odsyłaniu zwrotów prosimy podać nazwisko i miejscowość. Administracya.

KATALOG

ROZUMOWANY DLA POLSKICH BIBLIOTEK ROBOTNICZYCH, OBEJMUJĄCY NAUKI SPOŁECZNE.

Ułożył z polecenia Komitetu Wykonawczego P. P. S. D.

Kazimierz Czapiński.

(Dokończenie).

BIBLIOTEKA AGITATORA.

W poprzednich dwóch częściach katalogu podaliśmy najważniejsze dzieła, które powinien znać każdy uświadomiony towarzysz. Niejednej tam książki brak poprostu dlatego, że nie została jeszcze... napisana, ale to, co jest podane, już stanowi poważną skarbnicę wiedzy. Nie wystarcza to wszakże dla agitatora, chcącego oddziaływać na szersze koła ludu pracującego. Podajemy więc w trzeciej części katalogu dzieła — przeważnie większe, trudniejsze — które powinien mieć pod ręką agitator. Zaczniemy od dzieł mistrza dzisiejszego socyalizmu, Karola Marksa. Nie podawaliśmy ich w poprzednich częściach prawie wcale, bo z jednej strony do należytego ich zrozumienia potrzeba dużego wykształcenia historycznego, ekonomicznego i filozoficznego, a z drugiej strony uczniowie Marksa w dziełach, które poprzednio wymieniliśmy, podali najważniejszą treść pism mistrza w sposób daleko przystępniejszy i uzupełnili nauki Marksa wywodami w jego duchu z faktów, które zaszły przez 30 lat od śmierci Marksa. (Tu np. nadmienimy, że wzorowy wykład całości nauk ekonomicznych Marksa znaleźć można w poprzednio podanym „Zarysie ekonomii społecznej“ Heleny Landau). Ale dla mówcy i pisarza socyalistycznego dzieła Marksa pozostaną na zawsze niewyczerpaną kopalnią głębokich uwag i bodźców do samodzielnego myślenia. Dlatego podajemy tu spis wszystkich, jakie są obecnie do nabycia w języku polskim

Dzieła Karola Marksa.

Pisma pomniejsze. 3 serye razem (zawierają: O wolnym handlu. — Praca najemna i kapitał. — Nędza filozofii. — Proudhon. — List do Michajłowskiego. — Ośmnasty Brumaire'a. — Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej. 2 kor. 50 hal.

Rewolucya i kontrrewolucya w Niemczech. 2 K.

Walki klasowe we Francyi 1848—1850 r. 1 K. 80 hal.

Wojna domowa we Francyi (o Komunie paryskiej). 1 kor. 20 hal.

Największego dzieła Marksa p. t. „Kapitał“ wyszedł po polsku tylko I tom, a i ten jest oddawna zupełnie wyczerpany. Kto chce poznać streszczenie nauk tego tomu I., napisane w sposób niekoniecznie najlepszy, ale najdokładniej zbliżony do sposobu pisania samego Marksa, niech bierze dzieło:

Kautsky Karol. Nauki ekonomiczne Karola Marksa. 3 kor.

Podajemy teraz dodatki do działów, umieszczonych w II-giej części tego katalogu:

1. Zasady socyalizmu.

Luśnia M. Wybór pism politycznych (głównie o stosunku socyalizmu do polityki międzynarodowej). 3 kor.

Plechanow J. Anarchizm i socyalizm. 1 kor. 20 hal.

Za i przeciw. (Artykuły o socyaliźmie zwolenników i wrogów socyalizmu). 3 korony 50 hal.

2. Prawo konstytucyjne.

Wyrostek M. Urządzenie polityczne Szwajcaryi. 5 kor.

3. Socyologia.

Filipowicz Tytus. Zagadnienia postępu. 3 kor. 20 hal.

Kautsky K. Etyka a materyalistyczne pojmowanie dziejów. 1 kor. 50 hal.

Kranz Kazimierz. Materyalizm ekonomiczny. 5 kor. 50 hal.

Limanowski Bolesław. Naród a państwo. 2 kor.

Menger A. Nowa nauka o państwie. 2 korony 30 hal.

Sorel J. Złudzenia postępu. 4 kor.

Ominęliśmy tu dział ekonomii społecznej, gdyż ważniejsze dzieła ekonomiczne socyalistycznego kierunku podaliśmy już w 2 poprzednich częściach katalogu, a wykłady burżuazyjnej ekonomii, jakże istnieją w języku polskim, nie mają dla nas praktycznego znaczenia. Omijamy takie działy „Dziejów Polski“ i „Dziejów Powszechnych“, gdyż w nich czytelnikowi łatwo jest zoryentować się na podstawie innych katalogów, a książek, godnych czytania, zwłaszcza o historyi polskiej, posiada literatura polska bardzo dużo. Przechodzimy natomiast do

4. Dziejów socyalizmu w Polsce.

Tu polecamy dzieła o pierwocinach ruchu:

Limanowski Bolesław. Stanisław Worcell. 10 kor.
i **Szpotański St.** „Lud polski“. 2 kor.

Materyały do historyi P. P. S. 1893—1901. 2 tomy. 12 kor.

Procesy polityczne w Królestwie Polskiem. 1878—1879. 2 kor. 60 hal.

5. Dzieje socyalizmu w innych krajach.

reprezentowane są dotąd w naszej literaturze przez następujące książki o rozwoju ruchu w poszczególnych krajach:

Angiolini Alfred. Dzieje socyalizmu we Włoszech, 6 kor.

Hillquit M. Dzieje socyalizmu w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki. 4 kor.

Louis P. Dzieje socyalizmu we Francyi. 4 kor.

Prócz tego możemy zalecić:

Jaeckl G. Historya Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego. 3 kor. 75 hal.

i dwie duże biografie:

Geffroy G. Więzień. Żywot A. Blanqui'ego. 4 korony.
oraz **Oncken H.** Lassalle. 5 kor.

Dla czytelników, nie znających obcych języków, wprost niezbędną pomocą przy czytaniu książek naukowych są słowniki wyrazów cudzoziemskiego pochodzenia. Z nich — mały i tani

Słowniczek wyrazów obcych polityczno-społecznych. 20 hal., każdy może mieć na własność. W bibliotekach organizacyi trzeba mieć duży:

Słownik wyrazów obcych H. Arcta. 22.000 wyrazów. 6 kor. 30 hal.

Wszystkie książki, wymienione w tym katalogu, można dostawać w administracyi wydawnictw P. P. S. D. pod adresem:

Wydawnictwo „Życie“
Nr 44, Linia A-B, Rynek Gł., Kraków.

Tam można także otrzymać (bezpłatnie) katalogi, zawierające również i ceny wielu innych książek (nietylko z nauk społecznych, ale i innych nauk oraz powieści itp.).

WSTAWAJCIE!

Wstawajcie! Czas wstać,
Czas przestać spać!
Już prysnął mrok,
Zabłysnął świt,
On wzywa nas
Do walki o byt!

Wstawajcie! Czas wstać,
Czas przestać śnić!
Czas oręż brać,
Krzywdy swe mścić,
Bo nadszedł czas
Inaczej żyć!

Wstawajcie! Czas wstać!
Czas pęta rwać
I iść na bój,
Na trud, na znój,
By trysnął raz,
Swobodny zdrój!

Odpowiedzi Redakcyi.

JB. Drohobycz. Czyż za wszystko muszą płacić ludzie? Dobrze, że wzloty zobaczyli za darmo! Piszcie o ważniejszych rzeczach, czy się tam u Was nic już nie dzieje ciekawego?

Składki.

Na oślepionego przez szlachcica Dydyńskiego 60-letniego starca Wincentego Drzazgę złożyli w dalszym ciągu: Lista składkowa Nr 1 (Grupa Murarzy) K 1·70; Nr 3 Ceglarze przez tow. Mazura z Podgórza K 4·90; Nr 5 Drukarnia Poturalskiego K 2·10; Nr 6, Grupa Pomocy Drukarskiej K 2·30; Nr 10, Grupa Kamieniarzy K 1·—; Nr 11, Robotnicy magazynowi K 3·74; Nr 12, Krawcy K 5·—; Nr 13, Grupa Malarzy K 1·90; Nr 15, Metalowcy K 4·04; Nr 16, Tytoniowi K —·30; Nr 17, Tytoniowi K 11·75; Nr 19, Kaflarze K 1·58; Nr 20, Drukarnia Uniw. Jagiell. K 5·40; Nr 21, Drukarnia „Czasu“ K 13·96; Nr 24, Drukarnia Nakładowa K 2·30; Nr 25, Drukarnia Koziańskiego K 8·04; Nr 26, Drukarnia Literacka K 2·44; Nr 27, Drukarnia Ludowa K 4·60; Nr 28, Drukarnia Narodowa K 7·50; Nr 29, Drukarnia „Prawdy“ K 5·—; Nr 31, Drukarnia Związkowa K 4·90; Nr 33, Metalowcy fabryki Góreckiego w Podgórzu K 7·85; Nr 36, przez towarzysza Jaworka z Płazy K 2·90; Nr 50, przez tow. Tokarskiego z Gorlic, Stow. „Postęp“ K 11·90; Nr 52, Stow. „Naprzód“ w Wiedniu K 6·—; Robotnicy fabryki K[illegible]mslerów K 2·20; Czerniak, Zakopane K —·30; Seitner Ant., Szczakowa K 5·—; Banaś [illegible]an, Polska Ostrawa K 8·62; Wojas, Hermanice K 25·65; Schindler i Jastrząb, Trzebinia K 1·40; Organizacya w Żywcu przez tow. Bergera K 19·—; Ant. Panek, Wilkowice K 5·—; przez tow. Mędlarskiego, Nowy Sącz K 3·80; J. Błaś, Drohobycz K 21·78. Dokończenie oraz zamknięcie składek w następnym numerze.

Proszę tych Szan. Towarzyszów, którzy dotąd nie zwrócili list składkowych, aby to zaraz uczynić zechcieli.

Zygmunt Klemensiewicz.

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowj w Krakowie, Filipa 11.